



W tym numerze

40 lecie koła PTN w Świebodzicach	1
Wiadomości z Zamku Książ	2
Historyczny powrót mebli do Zamku Książ	2
Seryjny morderca w okolicach dawnego Freiburga	3
Aleksander Pszczyński w czasie II wojny światowej... cz. I	5

Nr 6 (310) Czerwiec 2023

Chronologia dziejów

40 lecie koła Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego w Świebodzicach

3 czerwca br. w Miejskim Domu Kultury w Świebodzicach odbyło się spotkanie członków i sympatyków świebodzickiej numizmatyki. Okazją do tego spotkania były obchody 40-lecia zorganizowanej działalności PTN w Świebodzicach. Na uroczystość przybyły władze Świebodzic: Burmistrz Paweł Ozga oraz jego zastępca Tobiasz Wysoczański, członkowie oddziału PTN Wrocław na czele z jego prezesem prof. Kazimierzem Chorośem oraz kolekcjonerzy, sympatycy numizmatyki i naturalnie członkowie koła ze Świebodzic. Podczas uroczystości, Burmistrz Paweł Ozga, wręczył prezesowi koła PTN w Świebodzicach okolicznościową grawerowaną płytę pamiątkową. W krótkich przemówieniach Prezes koła Kazimierz Chojnowski opowiedział o naszej długoletniej działalności na terenie Świebodzic, prof. Kazimierz Choroś omówił pokrótce działalność PTN-u, a dr Łukasz Koniarek przedstawił aktualną ofertę numizmatyczną ZNiO we Wrocławiu. Podczas spotkania, członkowie koła przygotowali wspaniałą wystawę kolekcjonerskiej działalności. Swoje zbiory prezentowali:

- Stanisław Pawlak – banknoty II RP, banknoty PRL i banknoty okolicznościowe i kolekcjonerskie po 2005 r.
- Robert Pawlak Euro 2012 w filatelistyce i numizmatyce,
- Grzegorz Nazarkiewicz – banknoty Insurekcji Kościuszkowskiej, banknoty Carskiej Rosji i banknoty niemieckiej inflacji,
- Roman Wysocki – zbiór monet pt. Papież wśród

królów,

- Łukasz Wierzbicki – monety dolarowe i medale z wystaw,
- Michalina Dżżał – monety ćwierć dolarowe – Parki Narodowe USA,
- Zofia Dżżał – monety ćwierć dolarowe – Stany USA i terytoria zależne,
- Tadeusz Gawlicki -medale koła PZF, pamiątki filatelistyczne Świętosława Patronika,
- Krzysztof Jaworski – łańcuch paradny Niemieckiego Związku Kręglarskiego ze Świebodzic,
- Jerzy Gibek – odznaczenia i medale filatelistyczne,
- Janusz Kujat papierowe znaki wartościowe w Świebodzicach w XX i XXI wieku.

W trakcie uroczystości prof. Kazimierz Choroś wręczył Stanisławowi Pawlakowi złotą odznakę PTN, a Robert Pawlak odebrał legitymację członka PTN. O swoich zbiorach opowiedzieli prof. Krzysztof Jaworski i dr. Janusz Kujat. Uroczystość odbyła się w kameralnej atmosferze. Ta w sumie niedogodna okoliczność, zamkniętej imprezy, wynikała z faktu, że pod koniec października, w ramach obchodów 180-lecia uruchomienia drugiej najstarszej linii kolejowej w Polsce z Wrocławia do Świebodzic, planowany jest szerszy pokaz działalności numizmatycznej i filatelistycznej świebodzickich kolekcjonerów.

Organizatorzy przygotowali dla wszystkich uczestników spotkania okolicznościowe medale oraz skromny poczęstunek.

Janusz Kujat



Wiadomości z Zamku Książ

28 czerwca mieliśmy okazję uczestniczyć w uroczystości 150 urodzin księżnej Marii Teresy Oliwii von Pless, przygotowanej przez Zamek Książ, Fundację Księżnej Daisy von Pless i Miasto Wałbrzych, która odbyła się w Sali Balowej.

W części oficjalnej wręczono dwie nagrody – „Perła Księżnej Daisy”. Uonorowano nimi wałbrzyszanki za działalność społeczną i charytatywną: Amelię Węgiel i Henrykę Kowalczyk.



W drugiej – Książęca Orkiestra Salonowa pod dyrekcją Jerzego Koska – zagrała „Cztery pory roku” A. Vivaldiego. W koncercie tym, jako solistka, wystąpiła Maria Staśkiewicz.

W nieco odmienny nastrój wprowadziły słuchaczy piosenki w wykonaniu Macieja Musiałowskiego.

Skromna scenografia – plansza z najpiękniejszą fotografią „jubilatki”, pozwoliła przypomnieć klimat dawno minionych dni młodości księżnej Daisy.

J.M.P.

Historyczny powrót mebli do Zamku Książ

Spełnione marzenie każdego muzealnika. Tak w skrócie można opisać wydarzenie, które ogłosił prezeska Książa, Anna Żabska oraz dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu, dr Tomasz Łęcki. Do najpiękniejszego zamku w Polsce, po prawie 80 latach, powrócą cenne, barokowe gabloty, które zostały wykonane specjalnie dla Książa ponad 300 lat temu.

-To dla nas niezwykle ważna, historyczna chwila. Dzięki współpracy z Muzeum Narodowym w Poznaniu i Muzeum Porcelany w Wałbrzychu do Książa powrócą oryginalne, ponad trzechsetletnie, bogato zdobione barokowe gabloty. Biorąc pod uwagę losy zamku i jego wystroju w czasie II wojny światowej i tuż po niej, to prawdziwy

cud, że przetrwały do naszych czasów – wyjaśnia prezeska Książa, Anna Żabska.

-Jestem pod ogromnym wrażeniem skuteczności Zamku Książ w Wałbrzychu i Pani Prezes osobiście w przeprowadzeniu tego skomplikowanego procesu. Istnieje doktryna muzealna, która mówi, że w miarę możliwości należy przywracać historyczne obiekty do miejsc ich oryginalnego pochodzenia, które opuściły w wyniku zawieruch wojenny. Jesteśmy uczestnikami i świadkami tego wyjątkowego wydarzenia – wyjaśnia dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu, dr Tomasz Łęcki.

Proces renowacji gablot, w który zaangażowane są także wałbrzyskie Muzeum Porcelany i wyłonione w przetargu firmy konserwatorskie, będzie odbywał się etapami. Pierwsze dwie gabloty powinny powrócić do Książa w listopadzie tego roku, a kolejne w kwietniu przyszłego roku.

Barokowe, przeszklone gabloty powstały po 1722 roku na zamówienie Konrada Ernesta Maksymiliana hrabiego von Hochberga i barona na Książu. Przez 160 lat znajdowały się na parterze barokowego skrzydła Książa, gdzie oświecony hrabia umieścił swój słynny na całą Europę gabinet sztuki (Kunstkabinett).

Pierwszy historyczny opis gabinetu sztuki Konrada Ernesta Maksymiliana, hrabiego von Hochberga i barona na Książu zamieszczony został w dziele Gottfrieda Scharfa „Gelherten Neugkeiten Schlesiens” z 1735 roku.

„W gabinecie stało 9 przeszklonych, lakowanych czerwono i złociście szaf, w których znajdowały się zbiory monet, kamieni, kryształów i minerałów, w tym kamień Poppei (żony Nerona) oraz duży hiszpański topaz. Prócz nich, sporo było różnych muszli oraz, jak to określił autor „Artificialibus & Naturalibus”, ponadto mechanizmy („Antilla pneumatica”) Renwolditscha.”

Po przeniesieniu kolekcji sztuki i biblioteki do Budynku Bramnego w latach 80-XIX wieku, barokowe meble pozostały w zamku. Do czasów dwudziestowiecznej przebudowy znajdowały się w dzisiejszym Salonie Włoskim na pierwszym piętrze. Następnie zdołały korytarz w skrzydle południowym na tej samej kondygnacji. Szafy widzimy na fotografiach wewnątrz zamku Książ z 1909 roku, które przekazał nam obecny, 7 książę von Pless, Peter oraz na archiwalnej fotografii nadwornego kucharza Hochbergów Louisa Hardouina z 1920 roku.

Szafy trafiły do Muzeum Narodowego w Poznaniu (oddział w Rogalinie) po II wojnie światowej jako przekaz ze składnicy muzealnej w Kłodzku. Trafiły tam meble z różnych pałaców i dworów na Dolnym Śląsku.



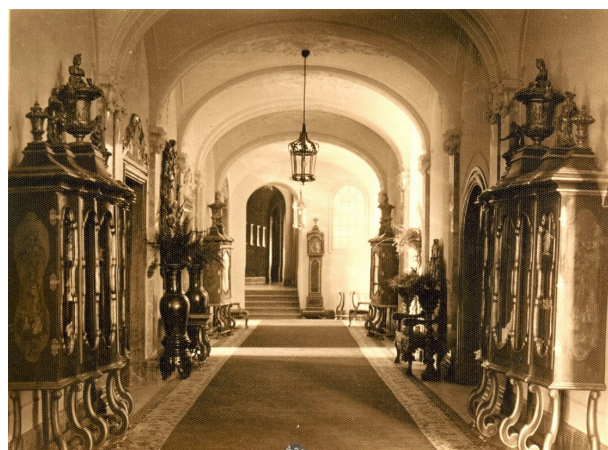
Maria Palichleb

Seryjny morderca w okolicach dawnego Freiburga

Wydarzenia, które miały miejsce sobotniej nocy, z 9 na 10 października 1875 roku, w pobliżu miasta, wywołały powszechne przerażenie. Na wszystkich mieszkańców padł blady strach.

Wprawdzie rozegrały się one 147 lat temu, ale wystarczy przejrzeć ówczesną prasę, by również przeżyć chwilę grozy, w czasie lektury tamtych notatek. Dziewiętnastowieczni sprawozdawcy nie szczędzili strasznych i krwawych szczegółów swoim czytelnikom. Ofiary sprawcy (dwie kobiety) nie mieszkały w dawnym Freiburgu, ale jedna z nich, mieszkanka Strzegomia pracowała od osiemnastu lat, w grodzie nad Pełcznicą, druga – w ksiąskim folwarku. Jednak sam fakt, że temat zabójstw podjęła miejscowa gazeta „Der Freiburger Bote”, upoważnia do podjęcia takiego tematu.

Ernestine Reuprich, 32 – letnia, niezamężna robotnica przędzalni (bardzo pracowita, oszczędna i porządna – tak została określona w pośmiertnej, krótkiej charakterystyce) - po zakończonej pracy, szukała miejsca noclegowego, niestety – bezskutecznie. Wtedy podjęła decyzję o powrocie do

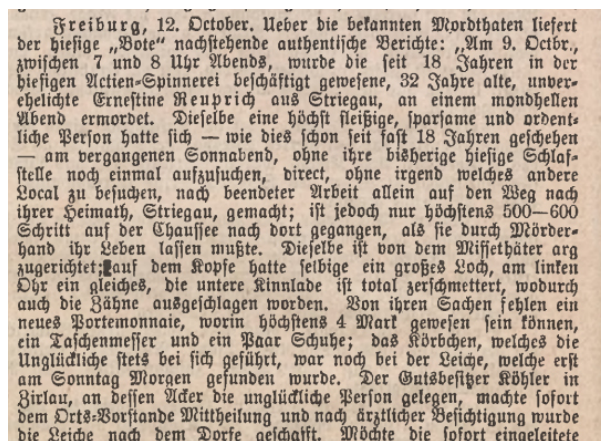


Strzegomia na piechotę. Okazało się, że ten fakt miał decydujące znaczenie dla jej życia.

Na podstawie szczegółowych opisów można, częściowo, zrekonstruować przebieg wydarzeń.

Była jasna, księżycowa, październikowa noc. Ernestine szła ulicą Strzegomską w dół. W ręku niosła wiklinowy koszyczek, do którego włożyła parę butów. Przeszła przez most nad Pełcznicą, minęła kościół św. Franciszka. Było jej dane przejść szosą strzegomską około 500 – 600 kroków.

Dalej czekał na nią morderca. O zabójstwie tym pisały: Schweidnitzer Stadtblatt, Breslauer Zeitung, Der Bote aus dem Riesengebirge. Świdnicka gazeta, postawiła retoryczne pytanie: Jak



taki karygodny, przerażający czyn mógł pozostać niezauważony przez uczestników ruchu? Nawet o tej porze była to uczęszczana droga, którą wracali robotnicy z fabryk, jeździły furmanki... Wtedy budziło to wątpliwości – dziś byłoby ich znacznie więcej. Następnego dnia (10. X.), w niedzielę rano, dokonano dramatycznego odkrycia na polu Köhlera z Cierni. Po zawiadomieniu władz i oględzinach lekarskich ciało przewieziono do wsi.

Freiburg. Ueber die beiden Mordthaten, die in unserer Nähe verübt worden sind, wird dem „Schweidn. Stadtbl.“ berichtet: Es wurden bereits mehrere verdächtige Personen in Haft genommen, mußten aber wieder freigelassen werden. Bis jetzt ist nicht das Mindeste über die Thäter ermittelt, es ist dagegen festgestellt, daß der Mord an der Striegauer Chaussee den Anfang des blutigen Drama's bildete. Das Mädchen hat Freiburg gegen 8 Uhr verlassen und muß bald darauf dem Mörder in die Hände gefallen sein. Unbegreiflich ist es, wie diese That so früh unbemerkt geschehen konnte, da die Chaussee sowohl von den nach Freiburg aus Arbeit Kommenden, wie auch von Fuhrwerk stets und gerade am Sonnabend stark frequentirt wird. Die Morde an den beiden Mädchen scheinen von einem Thäter verübt worden zu sein, es ist nämlich constatirt, daß die bei Fürststein Ermordete nicht nur beraubt worden ist, sondern daß auch Gewaltthaten an derselben verübt worden sind. Bei dem ersten Opfer ist der Mörder wahrscheinlich von der Ausführung seiner Absichten durch auf der Chaussee kommende abgehalten worden, hat sich quersfeld durch Ober-Waldenitz nach der Kirchallee begeben, dort das zweite, ca. 2 Stunden später ermordete Mädchen getroffen und an demselben, weil die bezeichneter Allee wenig belebt ist, neben dem Morde seine teuflischen Absichten ausführen können. Auf dieselbe Weise sind, wie schon früher bemerkt, in kurzer Zeit 5 Morde geschehen, der erste auf dem sogenannten alten Berge hinter Freiburg nach Sorau zu, der zweite bei Salzbrunn, der dritte bei Hermsdorf (wo das Opfer jedoch am Leben ist), der vierte an der Striegauer Chaussee, der fünfte in der Kirchallee bei Fürststein. Die Nachrichten nach dem Thäter sind im höchsten Grade.

Ernestine Reuprich padła ofiarą wyjątkowej brutalności. Miała wielkie rany na głowie, z tyłu za uchem, zmasakrowaną szczękę, wybite zęby. Takie obrażenia musiały powstać w wyniku uderzeń jakimś narzędziem (młotkiem, siekierą, kamieniem?) Obok ciała stał koszyk wiklinowy, w którym brakowało portmonetki z zawartością 4 marek - wskazywałoby to na motyw rabunkowy. Bandyta ukradł także szczyryk i parę butów.

W tym bilansie – życie 32 – letniej kobiety okazało się niewiele warte zbrodniarz zabił dla 4 marek! Podano, że zabójstwa dokonano między godziną 7.00 a 8.00 wieczorem.

** Freiburg, 10. October. [Mord.] In der Nacht vom 9. zum 10. v. M. sind in unserer nächsten Umgegend zwei Morde ausgeführt und ein Mord versucht worden. Auf den Aedern Zirlau's ist ein in der Actien-Spinnerei beschäftigtes Mädchen und auf Fürststein's Territorium (in der sogenannten Kirch-Allee) eine Magd vom Dominium Fürststein ermordet worden. Auf der Straße ohnweit der Salzbrunner Kirche ist ein Mann aus Salzbrunn beraubt und so mißhandelt worden, daß an seinem Aufkommen gezweifelt wird. Die ganze Umgegend ist in großer Aufregung.

W niedzielę, 10 października o godzinie 10.00 przed południem, znaleziono ciało 27 – letniej, niezamężnej Ernestiny Homann, na drodze prowadzącej do Książa w tzw. Alei Wiśniowej. [Jerzy Cera, sporządzając mapę okolic zamku Książ, zamieszczoną w książce Magdaleny Woch i Marka Dudziaka, Zamek Książ historia i tajemnice,

s. Waldenburg, 11. October. [Aufgefundene Leichen.] Von verschiedenen Seiten ist die Nachricht von einem in der Gegend von Freiburg verübten Verbrechen hierher gelangt. Ein Dienstmädchen aus Zirlau wurde gestern früh auf dem Wege zu ihren in einer benachbarten Ortschaft wohnhaften Eltern als Leiche gefunden. Außer Schindunden am Hals bemerkte man, daß dem Mädchen Hähne ausge schlagen waren. Es ist also nicht daran zu zweifeln, daß hier ein Mord vorliegt. An demselben Morgen fand man eine Magd aus Fürststein todt auf dem Wege nach dem sogenannten „kalten Bornert“ bei Freiburg. Es fehlen noch Nachrichten darüber, ob dieselbe eines natürlichen oder gemaltiamen Todes gestorben ist.

s. Waldenburg, 12. October. [In Betreff der Verbrechen,] welche in den Morgenstunden des vergangenen Sonntages bei Freiburg und Fürststein verübt worden sind, ist noch mitzutheilen, daß das in der Nähe von Zirlau ermordete gesunde Mädchen eine in Freiburg beschäftigt gewesene Fabrikarbeiterin war, die ihre in Striegau wohnhafte Mutter besuchen wollte, unterwegs jedoch auf die schon erwähnte schreckliche Weise ihren Tod fand. Die Magd aus Fürststein, welche in der sogenannten Kirchallee als Leiche gefunden wurde, ist, wie die Berichte übereinstimmend lauten, ebenfalls ermordet worden. Ein drittes Verbrechen wurde den Abend vorher in Salzbrunn verübt. Dort fand man lebensgefährlich verletzt, in der Nähe der Kirche einen Arbeiter, welcher nach eigenen Aussagen seiner Baarschaft und seiner Uhr beraubt worden war. Derselbe befindet sich im Kreis-Krankenhaus.

uwzględnił to miejsce. Okazuje się, że była to droga do zamku, od strony szosy prowadzącej do Wałbrzycha]. Kobieta ta od tygodnia była zatrudniona w ksiąskim folwarku. Wcześniej pracowała w cegielni w Szczawienku. W czasie oględzin ciała stwierdzono cztery rany z tyłu głowy i jedną obok prawego oka oraz, w wyniku silnego ciosu, złamanie kości w tym miejscu. Uznano, że ona stała się bezpośrednią przyczyną śmierci.

9 października, w sobotę wieczorem, Ernestine odwiedziła swoich rodziców w Szczawienku. Wyszła od nich o godzinie 9.00. Gdy szła Aleją Wiśniową – czekał tu na nią morderca. Zamordowana dziewczyna została zgwałcona i obrabowana. Miała przy sobie nową portmonetkę a w niej 27 srebrnych groszy. Okazało się, że pieniądze zostały zrabowane. Morderca chyba liczył monety, bo w pobliżu ofiary leżała, niezauważona przez niego dwugroszówka. Zbrodnia została popełniona przed godziną 10.00. Od ostatniego wydarzenia na szosie strzegomskiej upłynęły zaledwie dwie godziny. Tutaj przestępca mógł działać w „lepszych” warunkach, bo Aleja Wiśniowa była rzadko uczęszczaną drogą.

Jednak ta noc nie skończyła się jeszcze... Między godziną 9.00 a 10.00 wieczorem, mieszkaniec Dolnego Szczawna, Rosemann, wracał ze Szczawienka z zakupionymi artykułami żywnościowymi. W pobliżu kościoła został napadnięty, obrabowany i dotkliwie pobity. Następnego dnia rano został znaleziony przy drodze, prawie bez życia. Ofiara znajdowała się w takim stanie, że nie mogła nic opowiedzieć o przebiegu zdarzenia. Być może mężczyzna został zaatakowany zniecka, więc i tak mógłby niewiele powiedzieć. Autor relacji, na zakończenie, wyraził nadzieję na szybkie wykrycie sprawcy tych strasznych czynów.

W notatkach prasowych pojawiła się konstatacja, że prowadzone śledztwo rzuci światło na tragiczne zdarzenia.

11 października (poniedziałek) został zatrzymany pewien robotnik z Freiburga. Tego dnia jednak trudno było jednoznacznie ustalić, że on jest sprawcą dwóch zbrodni i pobicia Rosemannna.

Prowadzący dochodzenie ustalili, że bandyta dotarł do Alei Wiśniowej, wybierając drogę przez Górną Pełcznicę by tam zrealizować swój „diabelski plan”.

Zwrócono również uwagę na popełnione w krótkim, czasie przestępstwa:

- na Starej Górze, między Świebodzicami a Szczawienkiem

- koło kościoła w Szczawnie (nie wiadomo czy Rosemann przeżył?)

- w pobliżu Hermsdorf: ofiara napastnika przeżyła

- na szosie strzegomskiej

- w Alei Wiśniowej

Drugiego listopada został zatrzymany w naszym mieście mężczyzna podejrzany o zamordowanie Ernestyny Reuprich. Jednak czy postawione mu zarzuty potwierdziły się – nie wiadomo.

Uznano jednak rangę tych pięciu wydarzeń, skoro zaproszono do współpracy w wykryciu sprawcy – uznając to jako prestiżowe działania – komisarza kryminalnego z Berlina. Ponadto została wyznaczona nagroda 300 marek za pomoc w wykryciu mordercy. Z pewnością była to znaczna kwota. W okolicznych miejscowościach pojawiły się plakaty informujące o tej gratyfikacji.

Breslauer Zeitung Nawiązał do tej sprawy jeszcze w 1876 roku. W styczniu, czytelnicy mogli przeczytać, w wałbrzyskiej Kronice Dnia o prowadzonym śledztwie w sprawie zabójstwa Ernestyny Reuprich ze Strzegomia i jego wynikach. Podano w niej ustalenia Królewskiej Powiatowej Komisji Sądowej w Świebodzicach (?) Wynikało z nich, że sprawcą był czeladnik kowalski August Mätzig z Poniatowa. Świadkowie potwierdzili, że był widziany w naszym mieście cały dzień - od godzin porannych (ok. 9.00 do wieczora 10.X. 1875 roku). Niestety, nie wiemy, jaki zapadł wyrok w sprawie tego mordercy, działającego ze szczególnym okrucieństwem. Możemy tylko domyślać się, że powiązano z nim inne morderstwa.

Jako podsumowanie, warto przytoczyć słowa Juliusza Leszczyńskiego, który napisał: „Według ustalonego stereotypu anonimowy sprawca ataku-

je przypadkową ofiarę w sposób okrutny i oddala się. Wykrycie tego typu sprawcy jest szczególnie trudne, gdyż może nim być niemal każdy mężczyzna. Ponadto sprawcy ci zdradzają tendencje do powtarzania w sposób stereotypowy swych czynów i w ten sposób wywołują stan zagrożenia dla nieograniczonej liczby potencjalnych ofiar, wzbudzają zrozumiały niepokój społeczny, a nawet stan zagrożenia dla danego miasta, dzielnicy lub okolicy. Charakter takich spraw przykuwa opinię publiczną i powoduje zainteresowanie nimi nie tylko przedstawicieli prasy codziennej”.

Gdyby odnieść przedstawioną diagnozę Juliusza Leszczyńskiego do wydarzeń z października 1875 roku, przekonamy się, że jest ona bardzo trafna i określa dramatyczne realia odnoszące się do zabójstwa Ernestyny Reuprich i Ernestyny Homann. Rodziny tych kobiet przeżyły wielki dramat. Pograżone w żałobie zadawały sobie pytanie: dlaczego? Czy gdyby znalazły się w innym miejscu lub w innym czasie uniknęłyby tragedii?

Opracowanie na podstawie:

Der Bote aus dem Riesengebirge 1875/ 238 /

13.X./s.6; 1875/240/ 15.X/s.4; 1875/244/20.X./s.4;

1875/255/2.XI./s.5; 1875/261/9.XI./s.5;

Breslauer Zeitung 1875/472/11.X./s.3;

1875/474/12.X./s.3; 1875/477/14.X./s.5; 1875/ 484/18.

X./s.3 ; 1876/ 47/29. I./s.5

Juliusz Leszczyński, Zabójstwo na tle seksualnym,

[https:// bazhum.muzhp.pl>media>files>Palestra](https://bazhum.muzhp.pl/media/files/Palestra)

Marek Dudziak, Magdalena Woch, Zamek Książ

historia i tajemnice, Konin, Wałbrzych 2020,s.133

Aleksander Pszczyński w czasie II wojny światowej - nieznanne losy syna księżnej Daisy Cz.I

W maju przypada 78 rocznica zakończenia II wojny światowej. Z tej okazji przypominamy nieznanne epizody wojenne z życia hrabiego Aleksandra von Hochberga. Średni syn słynnej księżnej Daisy i księcia Jana Henryka XV Hochberg von Pless, dzień przed wybuchem II wojny światowej opuścił Pszczynę i przez Warszawę dotarł do Francji. Tam trafił do generała Sikorskiego i wstąpił do polskiego wojska (2. Korpusu Polskiego). Jako Aleksander Pszczyński służył w sztabie jako tłumacz i łącznik. Brał udział w walkach na Bliskim Wschodzie i we Włoszech, m.in. pod Monte Cassino, dosłużył się stopnia podporucznika wojska polskiego

Konstanty Bączkowski, Książę Szeregowiec -

rękopis

... Tymczasem zmieniła się sytuacja polityczna a przede wszystkim zawarto znany pakt Stalin – Sikorski, w wyniku czego część oddziałów Wojsk Polskich zorganizowanych tymczasowo w Rosji, skierowano na tereny Persji.

Z połączenia tych oddziałów i doświadczonych w bojach pustynnych żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich stworzono II Korpus, czyli to co się potem popularnie choć nie zupełnie słusznie nazywano „Andersowcy”. I Korpus stacjonował w Szkocji już od roku 1940. II Korpus wslawił się przede wszystkim zdobyciem klasztoru Benedyktynów na górze Monte Cassino w Apeninach Włoskich, przyczyniając się przez to wlanie do otwarcia wojskom alianckim drogi na Rzym zamkniętej kompleksem gór.

... Wróćmy jednak do 3 Brygady Strzelców Karpackich. Zbiórka kadry odbyła się w porcie Ancona zdobytym przez nas kilka miesięcy temu. Był sierpień 1944 r. Około 250 ludzi załadowano na statek skierowany następnie do portu Taranto na Południu Włoch. Jeszcze na nadbrzeżu, w małej grupce szeregowców, podpadł mi od razu strzelec odznaczający się wysokim wzrostem, w schludnym, dobrze dopasowanym mundurze. Wyróżniał się postawą i wyglądem. Jasno-blond włosy ukła-

dające się faliście, modre oczy, przystojny, układny, niebywale zrównoważony, swobodnie dźwigający swoje oporządzenie, na które składały się worek podróżny, plecak, chlebak i karabin. Jak się niebawem przekonałem z fotografii był podobny do swojej matki Daisy; typ Anglika. Fakt, że znalazł się od razu w zespole żołnierzy przewidzianych w skład dowództwa Brygady nie miał nic wspólnego z jego pochodzeniem ani pozycją towarzyską. Kwalifikowała go do tego przede wszystkim jego znajomość języków obcych. Obok polskiego władał biegle językiem angielskim, francuskim, niemieckim, gorzej włoskim i hiszpańskim. Kiedy mówił po polsku popełniał drobne błędy, których z czasem się pozbył. Pisał także po polsku, lecz tutaj zawodziła go biegłość i wyraźnie się potykał. W każdym razie mówił polszczyzną bardziej literacką niż niejedne z jego ziomeków śląskich.

... Wyznaczono go na funkcję tłumacza. Wbrew ogólnej opinii, że Polacy to poligłoci, lingwiści itd. okazało się w praktyce, że opinia ta nie za nadto była usprawiedliwiona, tam przynajmniej, gdzie chodziło o oddziały walczące. Za każdym razem, w czasie organizowania oddziałów, najtrudniej było dobrać żołnierzy na funkcje w dowództwach brygad i baonów, wymagające od kandydata oprócz zwykłych zalet żołnierskich takich jak odwaga, szybka orientacja, umiejętność obsługi broni, jeszcze szereg innych umiejętności, a już zdobycie dobrego tłumacza, zwłaszcza angielskiego, to już był wielki wysiłek odkrywczy. Nawet Pszczyński, choć znał biegle język angielski, potrzebował pomocy, gdy chodziło o prawidłowe tłumaczenie pism na język polski. A więc ludzi idealnych nie było.

Z licznych rozmów i dyskusji jakie odbyłem z Pszczyńskim w czasie długich, okropnie nudnych i zimnych /bo kwaterowaliśmy w podmokłych namiotach/ wieczorów zapadającej jesieni i śnieżno zachlapanej zimy włoskiej, zapamiętałem okrucy, którymi teraz chciałbym się podzielić z Czytelnikami. Zależnie od okoliczności lub jakiegoś zdarzenia na świecie poruszaliśmy szeroki wachlarz tematów, począwszy od życia poszczególnych członków dynastii europejskich, Winstona Churchilla, Roosvelta, poprzez zdarzenia polityczne i wojenne, aż po tematykę życia pozagrobowego, z którym każdy z nas miał poważną szansę zetknięcia się znów z chwilą powrotu na odcinek frontowy.



Aleksander von Hochberg-1945

Pszczyński był na ogół powściągliwy w mowie i nigdy nie zaczynał rozmowy bez jakiegokolwiek poważnej pobudki. Jedno co mnie szczególnie uderzało w jego sposobie bycia, to dyplomatyczna umiejętność posługiwania się słowem. Czasem potrafił kogoś lub coś sarkastycznie skrytykować z subtelnym uśmiechem na ustach, lecz miał zasadę niemówienia źle o kimkolwiek.

Dość wcześnie wyzbył się złudzenia odzyskania swoich dóbr w Polsce, szczególnie Pszczyzny. Obawiał się dewastacji dóbr, lecz nad ich utratą nie biadolił. Liczył tylko na pewne odszkodowanie, które by mu zapewniło egzystencję. „Jestem kawalerem, dzieci nie mam, ożenić się nie zamierzam, potomstwa nie zostawię, a do zbawienia nie potrzeba mi majątków” – mawiał w chwilach szczerości i jak zwykle, subtelnie się uśmiechał. Gdyby chciał się ożenić, miał w Europie do wyboru szereg posażnych księżniczek czekających „na koszu” na księcia równego im urodzeniem, a przecież Pszczyńscy znajdowali się w rządzie rodów panujących.

Nasze rozmowy nie wychodziły poza ramy pogaduszek żołnierskich, do których nie przywiązywałem żadnej wagi poza chęcią spychania przytłaczającego nas czasu wojennego rozkładającego w końcu najbardziej odporne natury.

W większym towarzystwie i w służbie, Pszczyński mówił tylko po polsku. Gdy byliśmy sami wołał posługiwać się angielskim, lub niemieckim po prostu dlatego, że krępował się brakiem umiejętności wysławiania się językiem polskim, na poziomie intelektualisty.

Arka Bożek, Pamiętniki, Katowice 1957, Wydawnictwo „Śląsk”, str. 264-265

Arka (Arkadiusz) Bożek – zm. 28. 11. 1954 – najpopularniejszy działacz chłopski Opolszczyzny

Nie było dnia, by nie było w naszym mieszkaniu gości. Byli to ludzie różnych poglądów i różnego pochodzenia. Często bywał, między innymi, także hrabia Aleksander Hochberg Pszczyński. Przypominam sobie epizod, kiedy pewnego dnia przyszedł naradzić się, czy ma wstąpić do wojska polskiego. Oczywiście namówiłem go na to radząc mu także, aby spolszczył nazwisko. Podobał mu się mój pomysł i nazywał się od tego czasu po prostu Aleksander Pszczyński, starszy strzelec z cenzusem. Po krótkim czasie wyjechał ze Szkocji z misją wojskową na Bliski Wschód jako tłumacz. Bardzo mu się tam nie podobało i w jego listach do mnie pełno było żalu na Anglię. Był to bardzo po-

rządny chłopak i zyskał sobie w wojsku wśród żołnierzy dużo sympatii. Później zdobył stopień podporucznika i dumnie nosił mundur polskiego oficera.

Głos Pszczyński -10.10.1996 nr 19 (139) – str. 8, Znany nieznany - Garść wspomnień z żołnierskiej tułaczki, Alfons Mrzyk.

Z Aleksandrem spotkałem się jesienią 1944 r. w Italii w okolicy miasta Tarante leżącego na „obcasie włoskiego buta”. Było nas tam wówczas kilkunastu żołnierzy w stopniach od szeregowca do p. pułkownika, jako Kwatery główna tworzonej 3-ciej Brygady Strzelców Karpackich.

Aleksander i ja otrzymaliśmy przydział do tej kwatery będącej załącznikiem nowej brygady, która, dzięki dużemu napływowi jeńców „z Wehrmachtu”, wkrótce rozrosła się do trzech batalionów. Aleksander był wówczas tam bardzo potrzebny jako tłumacz i łącznik naszego dowództwa, w kontaktach z dowództwem angielskim.

Władał biegle przede wszystkim językiem angielskim i to w języku literackim, czego niejednego oficera angielskiego mu zazdrościł. Biegle mówił po francusku i po niemiecku lecz trochę słabiej po polsku i włosku.

Podobno Dowództwo Sił Zbrojnych Jego Królewskiej Mości chciało mu dać od razu stopień oficerski, on wybrał jednak Wojsko Polskie, jak sam mówił „...ja chciałem służyć w polskim wojsku”. Na południu Italii w obozach tzw. „Jolanta” i „San Domenico” mieszkaliśmy w sąsiednich namiotach.

Aleksander dużo czasu poświęcał na korespondencję i to nie z byle kim. Widziałem listy od angielskiej rodziny królewskiej, arystokracji europejskiej, od premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla.

Aleksander był wysokim, dystyngowanym blondynem o niebieskich oczach. Skromny i mało mówny. Z propozycji naszego dowódcy, żeby stłował się w kasynie oficerskiej, nie skorzystał i z menażką podchodził do kucharza po swoje porcje, potem następnie, gdzieś na uboczu, samotnie na stojąco spożywał swój posiłek. Żołnierskiego żołdu nie odbierał, a podpisując listę wypłat mówił: „kupcie za to coś do stołówki – może mandarynek albo innych owoców”.

Pochodzę z Łąki k/Pszczyzny, dlatego naszym wspólnym tematem najczęściej była Pszczyzna i jej okolice. Nigdy nie rozmawiał o rodzinie. Z naszym przełożonym kapitanem Zakrzewskim poro-

zumiewali się wyłącznie po francusku. Przypuszczam, że ten kapitan był jednym z wysokich urzędników jego książęcych kopalń węglowych.

Aleksander był świetnym kierowcą samochodowym, o czym mogłem się przekonać zimą 1945 r., jadąc z nim „Dodgeką” 15-ką przez góry Apeniny Średnie do San Benedetto nad Adriatykiem. Na pewnym odcinku trasy – drogi było bardzo niebezpieczne – serpentyny, śnieg i oblodzenia – dlatego też grupa wytrawnych kierowców przeprowadzała samochody. Aleksander nie oddał jednak nikomu kierownicy i sam pokonał niebezpieczny odcinek trasy.

Pewnego razu, jadąc również w małej grupie, zatrzymaliśmy się przed wieczorem w jakimś niedużym gospodarstwie, żeby tam przenocować. Gospodyni przyniosła pół kopy jajek. Jajecznicę przygotował na kominku Aleksander. Wina gospodyni nie przyniosła, lamentując, że „I tedeschi hanno tutto rubato e poi sono scappati” (Niemcy wszystko ukradli a potem uciekli),

Jednak kiedy powiedzieliśmy jej kogo gości pod swoich dachem, wykrzyknęła: „Mamma mia – un principe a casa mia!!”, co znaczy: Mamo – książę w moim domu, i zaraz znalazło się wino przedniej jakości, przy którym choć bardzo utrudzeni, razem z gospodynią przyjemnie spędziliśmy wieczór.

Ostatni raz z Aleksandrem zetknąłem się w styczniu 1945 r. w miejscowości Predapio (jest to miej-

sce gdzie urodził się Benito Mussolini). Tam usłyszeliśmy niemiecki komunikat „Sondermeldung”), że wojska radzieckie zbliżają się do Pszczyny. Aleksander posmutniał wówczas i między innymi powiedział: „...no to Ruski zajmą zamek” a potem, po chwili, dodał „szkoda wszystkiego i tych żubrów w lasach też”. Pomimo to nie tracił nadziei – tak jak i my wszyscy – na powrót do innej Polski dlatego dalej śpiewaliśmy:

„Maszeruje brygada maszeruje
Maszeruje co tchu co tchu
Bo z daleka ją Polska wypatruje
Wyczekuje dzień po dniu (itd.)

Po wieloletniej żołnierskiej tułaczce, Aleksander liczył jednak na powrót na pszczyńskie dobra, skoro przy pożegnaniu ze mną powiedział: „...a jak kiedyś będziesz potrzebował pomocy w Pszczynie, to zwróć się do mnie! Pomogę tobie!”. Niestety, do tego nigdy nie doszło jak również nigdy nie doszło do ponownego spotkania. Mam pewne przypuszczenia, potwierdzone z rozmów ze starą służbą na zamku, że był po wojnie w Pszczynie lecz „incognito”, natomiast wiele autorytatywnych osób oświadcza, że nigdy nie był.

Alfons Mrzyk urodził się w miejscowości Łąka koło Pszczyny na Śląsku w typowej polskiej, wielodzietnej rodzinie, jego ojciec był pracownikiem poczty. Po nauce w szkole powszechnej w Łące (1933-36), uczęszczał do gimnazjum pszczyńskiego im. Bolesława Chrobrego, do którego uczęszczali również synowie międzywojennej, polskiej arystokracji – Zamojskich, Wielopolskich, Radziwiłłów – mieszkających w miejscowym internacie. W związku z wybuchem wojny swoją edukację musiał zakończyć po trzeciej klasie gimnazjum.



Pölsnitz bei Freiburg. 13.8.1902. Ganz tiefes Grate haben zum Gebirge
Hagen mit dem imigen Wäldchen, das aller Ort, was der Berg heranzog,
wird mit dem wald im Gebirge. Mit bedeutendstem Berg.

Świebodzice - Dzieje Miasta”

http://sdmrf.asuscomm.com/dzieje_miasta/ <http://jbc.jelenia-gora.pl> <http://dzieje-miasta.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Katarzyna Matuła, Tomasz Merchut, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Mateusz Mykytyszyn, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Magda Woch, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek, Jacek Ziaja.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: tedir110@gmail.com

Przedruk możliwy po podaniu źródła.